

NAJPIĘKNIEJSZE POLKI LITWY

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 10 (37)

Wilno, 12 - 25 maja 1991

cena 50 kop.

ŚWIĘTO DEMOKRACJI

Dwa wieki temu, po latach upadku politycznego Rzeczypospolita, zajmująca drugie miejsce w Europie według powierzchni, zdobyła się na wprowadzenie nie znanych wtedy w swej skali reform. Pierwsza w Europie Konstytucja gwarantowała równość szlachcie, wolność dla wszystkich ludzi. Każdy "jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej wolnym jest zupełnie" - głosi ten historyczny dokument.

Nie ma potrzeby cytować fragmentów Ustawy Majowej - w związku z 200 rocznicą bowiem obszernie nawiązywała do niej prasa. Mogliśmy więc uzupełnić swe wiadomości o tak ważnym dla państwowości polskiej dokumencie, wiadomości dla wielu bardzo niepełne, gdyż niedawne jeszcze i przymusowe obchody Dnia Międzynarodowej Solidarności Ludzi Pracy zupełnie przesłaniały rocznicę Konstytucji "pańskiej Polski", działającej zresztą krótko, gdyż okres postępowym reformom, jak i wolności w Polsce położyła zbrojna interwencja Rosji.

Teraz znowu uczymy się żyć według zasad, jakie usiłowała wprowadzić Konstytucja 3 Maja. W Ustawie liczącej dwa wieki znajdujemy wiele postulatów, które po tylu latach niewoli i kataklizmów dziejowych, są nam drogie i wciąż aktualne. Oczywiście, należy zdawać sobie sprawę, że dokument ten, stanowi dopiero źródło demokracji polskiej, która jednakże w tamtych czasach stawiała Rzeczypospolitą w pierwszym szeregu państw najbardziej ucywilizowanych. Zniewolenie Polski przekreśliło działanie Ustawy, jednakże pozostawała ona w sercach ludzkich, żyła w ich wolnościowych porywach, które raz po raz doprowadzały do powstań.

Utracenie niepodległości przynosiło Polsce zacołanie. Jeszcze wczoraj rządy ludowe więcej miały wspólnego z Kremlem aniżeli z własnym ludem. Dziś Polska powstała z kolan. Dla wyzwalających się państw Środkowo-Wschodniej Europy jest symbolem zwycięstwa. Szlak, którym "Solidarność" poprowadziła naród, znalazł naśladowców również na Litwie, która razem z Polską musiała przejść cierniową drogę niewoli.

Po wojnie Litwa pozostała w bezpośredniej zależności od Moskwy. I teraz totalitaryzm sowiecki przeciwny jest odrodzeniu niepodległości litewskiej. Sytuacja pozostaje bardzo skomplikowana. Dlatego obchody 200-lecia Konstytucji 3 Maja na Litwie były pięknym świadectwem pamięci tej daty, świadectwem dążeń też miejscowych Polaków

do wolności. Nieprzypadkowo powiewały razem polskie i litewskie flagi narodowe, nieprzypadkowo padały słowa poparcia dla niepodległości Litwy - Ojczyzny również Polaków, ziemi tak płodnej dla kultury i nauki polskiej. Ziemi, na której Polacy odbudowują dziś swe tradycje, odradzają zakazane jeszcze niedawno wartości.

Aczkolwiek obchody święta przebiegały bardzo uroczyste, to nie obeszło się bez pewnych zgrzytów. Działacze, których znamy jako gorliwych obrońców imperium sowieckiego, aktywnie uczestniczący w tłumieniu litewskiej niezawisłości, rozprawiali tu i ówdzie o znaczeniu polskiej demokracji, porównując ją często z "dobrodziejstwami" obecných przemian w ZSRR.

Z okazji święta ujrzało światło dzienne specjalne wydanie o pięknym tytule "Wszystko co polskie". Potrzebna rzecz i pouczająca. Tylko całe przedsięwzięcie zostało zrealizowane w... Drukarni Litewskiego Wydawnictwa KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego! Wyobrażam sobie, jak czują się ci dziennikarze, którzy zamieścili w tym wydaniu swe okolicznościowe artykuły, którzy właśnie zostali siłą wyrzuceni z Domu Prasy i drukarni, która to dzięki obecności wojskowych chce być komunistyczną w Litwie jako republika związkowej. Kto zorganizował to wydanie i dlaczego tak tanio Polaków sprzedął? Jestem pewien, że bardzo skromnymi zasobami papieru na tak szlachetny cel podzieliłaby się redakcja każdego polskiego pisma w Wilnie, w tym "Znad Wilii". Nie odmówiłby pomocy chyba i wydawnictwa litewskie. Przecież drukowane są różnego rodzaju programy, wydania okazyjne po polsku. Niestety, jak to często u nas bywa - o wielu posunięciach niekompetentnych (chciałoby się w to wierzyć) ludzie kompetentni i całkowicie oddani sprawie dowiadują się po czasie.

Z niedociągnięć wyciągnijmy wnioski. Poradźmy się przed podejmowaniem decyzji. Niech zgrzyty pozostaną na sumieniu ich sprawców. Mimo to w pamięci zachowamy najjaśniejsze i najpiękniejsze wspomnienia z obchodów po raz pierwszy bez skrępowania i tak uroczyste narodowe święta demokracji.

Romuald Mieczkowski



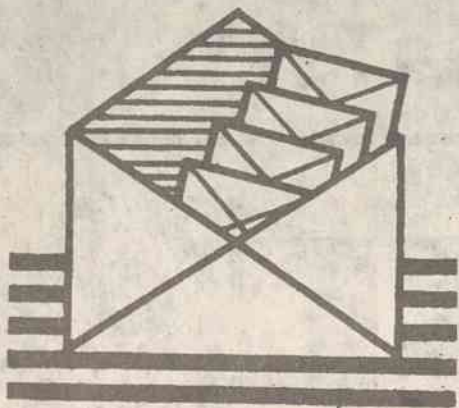
Fot. Bronisława Kondratowicz

Przywołanie ideałów

Nade wszystko etycznych, prawie religijnych - równość wszystkich, równi z równymi, braterstwo, wolność, myśli o Ojczyźnie, o dobroci ludzkiej wzajem choćby - tak w tym duchu padły słowa przed kilku dniami ze sceny Pałacu Sportu w Wilnie jako finał do uroczystego koncertu wieńczącego obchody w Litwie 200 rocznicy Konstytucji 3 Maja. Słowa te tak, czy inaczej wyrażone, bo w przemówieniach, wypowiedziach świętecznych czy śpiewach padały niejednokrotnie. Odebraliśmy wszyscy piękną, własnym przeżyciem odczułą lekcję historii kraju ojczystego - Litwy i Macierzy - naszej Polski. Te przeżycia były największą wartością stanowiącą dowód naszego utożsamienia się z dziejami własnego narodu. Przeżyliśmy swoisty akt hołdu, złożony na cześć jednej ze światłych chwil naszej historii (nie zawsze takie były, niestety). Ów postępowy, szczytny moment bez wątpienia był i do dziś zostaje godny naszego świętowania go. Może nieraz bezwiednie, bez większej analizy na co dzień przechodzimy nad materią dziejową, ale owe łzy, które niejednemu w czasie imprez majowych popłynęły z głębi serca o czymś przecież świadczą! Łzy w chwili uroczystej, jak to było np. u św. Jana w dniu 3 maja, czy podczas Mszy św. w Katedrze, czy u stóp Panny w Ostrej Bramie albo i na licznych koncertach okolicznościowych. Przypomnijmy tych ostatnich wykonawców dla porządku rzeczy. Nie po raz jeden były to liczne amatorskie zespoły artystyczne - szkolne: "Wilenka", "Wilnianka", "Prząśniczka", "Przepióreczka", "Biedronka", "Solczanka", "Canzonetta", a też dorosłych - "Wilia" i "Wileńszczyzna", chóry "Lira", "Zorza", "Echo", uwieńczył całość świąt wileńskich Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego z Warszawy, jak też piosenkarz z Łodzi Krzysztof Cwynar.

Za całokształt obchodów należą się serdeczne słowa uznania organizatorom ich skupionym pod egidą Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła w Wilnie.

(D.)



Szanowny Panie Okińczycu,

Zbiory prasy Instytutu Piłsudskiego wzbogaciło ostatnio kilka numerów wydawanego przez Państwo dwutygodnika "Znad Wilii". Bylibyśmy zainteresowani w częstszym otrzymywaniu tego pisma.

Życzę sukcesów na niwie wydawniczej.
Z wyrazami poważania,

Jerzy Prus
Dyrektor Piłsudski Institute
of America
Nowy Jork

Drogi Panie Redaktorze,

Nawet nie może Pan sobie wyobrazić, jak bardzo się ucieszyłem znajdując po raz pierwszy po 13 stycznia "Znad Wilii" w mojej skrzynce pocztowej! Byłem "przyklejony" do telewizora, oglądając kablowy program CNN. Muszę przyznać, że próba zamachu stanu na Litwie przedstawiona była niezwykle rzetelnie i obiektywnie, poruszając do głębi tutejsze społeczeństwo. Przypomniało mi to dzień 13 grudnia 1981 roku. Mieszkalem wtedy w Nowym Jorku i na zawsze utkwiły w mojej pamięci nocne demonstracje przed Konsulatem PRL i misją sowiecką przy ONZ... Opinie amerykańskich ekspertów są zgodne, że rząd sowiecki wcześniej czy później będzie zmuszony do opuszczenia krajów bałtyckich. Oby to tylko nastąpiło bez kolejnych ofiar. Mam nadzieję, że ten koszmar się skończy nie tylko dla Litwy, ale i dla innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Paweł Matusiewicz
Seattle, USA

Przebywałem w Wilnie jako uchodźca

Z wielką przyjemnością i pożytkiem czytam "Znad Wilii". Niestety, nie udało mi się dojechać do Wilna w grudniu, kiedy na zaproszenie biskupa T. Kondrusiewicza (dziś już arcybiskupa, administratora apostołskiego w Moskwie) odwiedziłem Grodno i okolice. Postaram się to nadrobić w najbliższej przyszłości, by po 50 z górą latach rozpoznać dawne szlaki wileńskie z okresu październik 1939 - czerwiec 1940, kiedy z rodzicami przebywałem w Wilnie jako uchodźca. Opisałem ten fragment życia w książce pt. "Pomost na Wschód, obserwacje i refleksje watykanisty" (wyd. Norbertum w Lublinie). Byłoby może pożytecznie, zwłaszcza dla młodzieży, gdyby ta książka dotarła do Wilna. Gratuluję szczerze dobrze i ciekawie redagowanego pisma. Z serdecznymi i braterskimi pozdrowieniami również dla naszych pobratymców Litwinów, którym życzę nieugiętości w obronie słusznych zasad i równocześnie rozwagi oraz elastyczności w postępowaniu.

Dominik Morawski
Rzym, Włochy

Szukam kontaktów

Mam 39 lat i pragnęłbym nawiązać korespondencję z Polakami mieszkającymi na Litwie i w innych krajach, jak też z ludźmi innych narodowości. Prócz listów proponuję wymianę wakacyjną, wspólne odwiedziny. Znam angielski i niemiecki.

Zbigniew Buciariski
ul. K. Wielkiego 3/30
59-800 Lubań Śl., Polska

2

ZNAD WILII
1991.05.12 - 05.25

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 28 kwietnia w Starych Trokach odbyły się uroczystości inauguracji Roku Giedymina. Na wiecu przemawiał przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis, który zapalił pochodnię Światowych Igrzysk Sportowych Litwinów. Odbędzie się one latem tego roku.

• 28 kwietnia o godz. 21 minut 10 przed pomnikiem Lenina po oblaniu się benzyną próbował dokonać samospalenia 20-letni mieszkaniec Kowna Rolandas Valavičius. W szpitalu stwierdzono 50 proc. poparzenia.

• 1 maja, w 96 roku życia w Kownie zmarł minister spraw zagranicznych RL w okresie przedwojennym Juozas Urbšys.

• 1 maja organizacja KPZR na Litwie z okazji Międzynarodowego Święta Pracy na Placu Łukiskim przeprowadziła wiec, w którym uczestniczyło kilka tysięcy osób. Na wiecu oczerniano parlament i rząd litewski, wysławiano ruch "Jedinstwo" i dążenia do zachowania niepodzielnego imperium sowieckiego.

• 4 maja późnym wieczorem w Taboryszkach w rejonie sołecznickim przez pijanych osobników, wracających z zabawy został zaatakowany posterunek litewskiej służby granicznej. 6 maja również pracownicy OMON-u grozili urzędnikom z Departamentu Ochrony Kraju, zatrudnionym na tym posterunku.

• Były pałac Tyszkiewiczów w Kretyndze, w którym розміściła się Wyższa Szkoła Rolnicza zostanie przekazany miejscowemu Muzeum Krajoznawczemu.

• Uroczystym koncertem 4 maja Zespół Pieśni i Tańca "Wileńszczyzna" z Niemenczyna pod kierownictwem Jana Mincewicza uczcił 10-lecie swej artystycznej działalności.

• 4 maja w Wilnie w parku Vingis (Zakret) odbył się wiec poparcia dla polityki Rady Najwyższej i rządu RL. Vytautas Landsbergis stwierdził, że najlepsza broń to pokojowy opór, który skutecznie zwycięża armię największego imperium.

• 6 maja rozpoczęła się w Stanach Zjednoczonych wizyta Vytautasa Landsbergisa. Przewidziano oficjalne spotkania z działaczami politycznymi i społecznymi, w Katolickim Uniwersytecie im. Loyoli w Chicago odbędzie się ceremonia z okazji nadania Landsbergisowi tytułu doktora honoris causa tej uczelni. Weźmie on udział w otwarciu święta muzyki litewskiej w Chicago.

• Na zaproszenie Fundacji Kultury Polskiej na Litwie w Wilnie przebywała 340-osobowa pielgrzymka z Gdańska. Wzięła ona udział w obchodach 200 rocznicy Konstytucji 3 Maja.

• Roszczone są pretensje ZSRR wobec republik z powodu zadłużeń jeśli chodzi o wpłaty do budżetu związkowego. Od RL żąda się wpłacenia za I kwartał 375 mln rb. Ponadto do funduszu stabilizacji gospodarki związkowej żąda się wpłacenia 325 mln.

• Osoby, które chcą odzyskać swe posiadłości lub - rodziców, do 29 maja br. do samorządów miast, gmin i rejonów mają zgłosić odpowiednie podania.

• Obecnie w Wilnie działają 54 polskie grupy przedszkolne, w rejonie wileńskim - 40, sołecznickim - 25, trockim - 5, w Szrywintach i Święcianach - po 1 grupie przedszkolnej.

• Na rynku w Mejszagole prosiak kosztuje około 150 rubli, cielę - 300, krowa - 3-4 tysiące rubli.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE POLAKÓW NA LITWIE

7 kwietnia 1990 roku odbyło się założycielskie zebranie Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie w auli Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza. Zebranie to wniosło niektóre poprawki do Statutu Stowarzyszenia i zatwierdziło go.

Zgodnie ze Statutem Stowarzyszenia został wybrany Zarząd Główny, w którego skład weszli przedstawiciele z parafii rejonu wileńskiego, sołecznickiego, trockiego, święciańskiego i m. Wilna. Zebrano i przesłano do Ministerstwa Sprawiedliwości w celu rejestracji Statutu Stowarzyszenia stosowne dokumenty.

21 marca 1991 roku został formalnie zarejestrowany Statut. Hymnem Stowarzyszenia jest "Rota katolików", a godłem - wizerunek Trzech Krzyży.

Już na pierwszym zjeździe ZPL były propozycje, by w Statucie ZPL znalazło się coś o Bogu, o propagowaniu nauki Kościoła katolickiego w społeczeństwie i w szkole. Były takie propozycje i na drugim Nadzwyczajnym Zjeździe ZPL, ale niestety, większość delegatów zjazdu nie chciało iść z Bogiem, chociaż na wszystkich polskich imprezach widzimy hasła popierane przez ZPL "Mowa i wiara dziadów - mową i wiarą wnuków". Co się tyczy mowy, to owszem, ale co do wiary to w Statucie ZPL nic nie znajdziemy, i o pracy charytatywnej również, ale jak mogą współpracować dwie polskie organizacje, jeżeli w Statucie KSPL zapisane, że Stowarzyszenie współpracuje z innymi stowarzyszeniami i organizacjami o podobnym zakresie działalności w kraju i za granicą, ale Statut ZPL nic wspólnego nie ma ze Statutem KSPL. A może wszystkie polskie organizacje muszą współpracować ze sobą tylko dlatego, że i tam i tu są Polacy? Jednak życie wykazuje, że trudno się współpracuje ludziom o różnych poglądach politycznych, religijnych itd.

Nie powinniśmy sobie przeszkadzać w pracy. Wzywam wszystkich Polaków, abyśmy byli tolerancyjni wobec siebie, przekazywali nawzajem szczerą informację, nie wywyższajmy się jeden ponad drugiego i żyjmy jedną chrześcijańską zasadą: "Żyjmy jak bracia i siostry w Chrystusie".

Chciałbym zwrócić się do wszystkich katolików Archidiecezji Wileńskiej, by zakładali przy każdej parafii koła Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie, włączali się do pracy i działalności w Stowarzyszeniu. Chciałoby się widzieć więcej katolików z rejonu święciańskiego i wileńskiego na spotkaniu z Ojcem Świętym w Polsce, młodzieży na VI Światowym Dniu Młodzieży Częstochowa'91, na spotkaniach Europejskich Młodych, które odbywają się corocznie i na innych imprezach w kraju i za granicą, a szczególnie chętnych do pracy charytatywnej, niesienia pomocy ludziom starszym, niepełnosprawnym, inwalidom, naszym rodakom, którzy czekają na naszą pomoc.

Wszelkich informacji można zasięgnąć telefonicznie:

67 40 60 - prezes W. Mackiewicz, 46 12 15 - sekretarz Maria Stankiene.

Prezes Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie
Władysław Mackiewicz

Repatrianci z Kresów Wschodnich

Pod auspicjami Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGPiS i Archiwum Wschodniego jest prowadzony temat "Repatrianci z Kresów Wschodnich (dzieje jednostek, rodzin, zbiorowości)". Prosimy o nadsyłanie wspomnień (relacji) z uwzględnieniem następujących kwestii: krótka historia rodziny (do 1939), losy wojenne - w tym represje, pobyty w łagrach, udział w konspiracji itp., straty materialne i moralne, przebieg repatriacji, pierwsze lata w nowym środowisku, trudności adaptacyjne i konflikty, zmiany w hierarchii wartości, dalszy bieg życia i kariery zawodowej, losy potomków itd. Pożądana objętość - co najmniej 20 stron. Nie wyznaczamy żadnego terminu, relacje będziemy przyjmować tak długo, jak będą napływać. Będą one przechowywane w zbiorach Archiwum Wschodniego jako świadectwa historyczne tamtych wydarzeń, część z nich zostanie opublikowana w formie książki.

Prosimy o czytelne pismo i równomierne wyczerpanie wszystkich wątków. Materiały należy przysyłać na adres:

Instytut Gospodarstwa Społecznego SGPiS,
Warszawa, Al. Niepodległości 162,
z dopiskiem "Repatrianci".

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop.,

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 48 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Pisu:
1094-132-4

informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Upierzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przysyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116

Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

232019 Vilnius, P.O. Box 1755,
Lithuania

WILEŃSZCZYŹNIE SZPITAL SIĘ NALEŻY

- Przypomnijmy ten moment zyciorysu Pana, który zdecydował, że przyszłością stanie się właśnie medycyna. Co wpłynęło na decyzję?

- Gdzieś w klasie 7-8 postanowiłem, że będę lekarzem będzie mi najbardziej odpowiadało. Mama była takim lekarzem-samoukiem, nazwijmy siostrą medyczną. W tych latach powojennych zajmowała się leczeniem, widziałem, jak ludzie zwracali się, prosili, więc zostawiała trójkę dzieci, gospodarstwo i podążała do odległych o 3-4 kilometry wsi po kilka razy w dzień, żeby dać zastrzyki. Z tą ludzką biedą, cierpieniem byłem obeznany od dzieciństwa. Postanowiłem, że pójdę w ślady mamy i będę leczył ludzi.

- Uczelnia, w której Pan studiował?

- Wybrałem uczelnię poza republiką. Uczęszczałem wtedy do Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca "Wilia". Tam poznałem doktora pana Mieczysława Dymińskiego. Chęci nabrały konkrety i w 1978 roku ukończyłem Leningradzki Instytut Pediatrii, kierunek - chirurgii dziecięcej.

- Słów kilka o pierwszej placówce pracy.

- Obwodowy szpital dziecięcy w Kaliningradzie. Ze względu na warunki życia i pracy przenieśliśmy się do Wilna do przychodni dziecięcej przy ul. Mostowej - Republikańskiego Szpitala Dziecięcego, jako chirurg. Miałem również ostre dyżury w tymże szpitalu, na ekstrakirurgii.

- Czy pierwsze zetknięcie się z pracą sprostало oczekiwaniom pod koniec studiów?

- Różnice między oczekiwaniami i rzeczywistością uzmysławia się dopiero w dojrzałym wieku. A wtedy tuż po studiach - wniosek pierwszy to to, że lata dokształcania się nie minęły i wciąż trwają. Było się przyszykowanym mniej więcej do półsamodzielnej pracy. Zajęcia wciągnęły we właściwy nurt, a więc od samych początków: operacje, prowadzenie cięższych chorych. Przy starszych kolegach się douczałem.

- Bywają chwile zwątpienia..?

- Są powątpiewania, i dobrze, że są. Stosowanie gotowych recept, szablonów nie zawsze wychodzi pacjentowi na dobre. Stale potrzebne jest głębsze zastanowienie się nad metodą najbardziej dla pacjenta odpowiadającą. Nadmiernej pewności raczej trzeba unikać. Później trafiłem już tu - do Czerwonego Krzyża. Tu też tego się przestrzega.

- Jak moglibyśmy scharakteryzować to, co się dzieje na linii pacjent-lekarz w czołówce medycyny światowej i tu, nad Wilnią?

- Biermy pod uwagę sam poziom życia społeczeństwa w miarę posuwania się, powiedzmy, na Zachód - różnica jest ewidentna. Poziom medycyny jest wskaźnikiem tego, jak społeczeństwo potrafi się zorganizować, bronić przed chorobami. Nieladu wiele i to ogólnie rzutuje. Co dotyczy strony fachowej, to mamy dość dużo dobrych lekarzy, którzy wykonują różne zabiegi nie gorzej, niż koledzy na Zachodzie, tylko że mamy nieporównywalnie gorsze wyposażenie materialne, techniczne i może sam proces wychowania lekarzy, szczególnie w chwili obecnej, jest na niskim poziomie. Nie dlatego, że jestem starszy i że miałbym nie rozumieć młodzieży, ale młodzi lekarze przychodzą inni i podejście do pacjenta mają nieco inne niż to, jakiego wymagało się od nas.

- Odbudowę samodzielności Litwy wiążemy z nadziejami na poprawę ogólną. Czy na widoczny postęp w medycynie pacjenci mogą w niedługim czasie liczyć?

- Nie chciałbym spieszyć z pocieszeniem. O ile Litwa jako państwo samodzielne potrafi znacznie polepszyć swą sytuację gospodarczą, zyska na tym również zaopatrzenie w medycynie, która sama siebie nie może utrzymać. Poszukiwania form działania na samozabezpieczenie się, samowystarczalność też chyba egzaminu nie zdadzą. Już nie mówię o medycynie prywatnej. Są lecarskie spółdzielnie, wymaga to dużych środków, a kto będzie płacił? Potrzebna jest reorganizacja w resorcie zdrowia, ale racjonalna, niestety, już się spotykało różnie.

- Każdy lekarz w zasadzie jest społecznikiem, Pan jest nim z natury. Porozmawiajmy o działalności w Kole Medyków przy ZPL.

- Było to jedno z kół resortowych. Tak widziałem działanie ZPL: że będą powstawały koła specjalistyczne i terenowe. Myślę, że byłoby z tego więcej pożytku niż, kiedy w zasadzie mamy prawie tylko struktury terenowe. Nasz szpital ma wielu chorych z Wileń-

Z chirurgiem działu traumatologii i ortopedii Kliniki Czerwonego Krzyża, prezesem Koła Medyków przy Związku Polaków na Litwie Władysławem Mieczkowskim rozmawia Wojciech Piotrowicz



szczyzny - ludzie ciągle zapytują: dobrze, że panie nasze uczestniczą w zespołach ZPL, ale bezpośrednio człowiekowi nikt nie może pomóc! I tu, myślę, mógłby powstać związek adwokatów - Polaków; szkoda, że nie ma kółek rolników, agronomów, zootechników, weterynarzy. Byłaby to dla wsi wyraźna pomoc.

Koło Medyków właśnie po to powstało, bo Polacy Wileńszczyzny nie zawsze mogą i umieją się porozumieć z lekarzami nie znającymi polskiego. Trudniej po prostu o kontakt. Postanowiliśmy, że społecznie będziemy pomagać.

- Co się już w tej działalności Koła udało osiągnąć?

- Zakładaliśmy, że nam trzeba się poznać: jacy my, ilu nas jest? Lekarzy, pielęgniarek. Zakładaliśmy pomoc konsultacyjną. Czasami trudne, doszliśmy do wniosku, że należy zorganizować tzw. bank leków. I to wytrzymujemy próbę. Mieliśmy jeszcze na względzie pomoc dla młodzieży studiującej medycynę, kształcącego się średniego personelu, założenie przychodni sobotnio-niedzielną. I, świadomie użyję sformułowania, że będziemy walczyć o to, aby nasza Wileńszczyzna miała swój szpital, swój kąt, gdzie można poprawić zdrowie, czuć się gospodarzem, gdzie z usług lekarskich można by było skorzystać stale, a nie tylko świadczonych doraźnie przez kogoś.

Co zrealizowaliśmy? Koło zorganizowane mamy, ze sobą poznaliśmy się, kto miał zamiar się zaangażować - jest z nami. Wyjeżdżaliśmy w teren. Uogólniając: ludzie szczególnie w odległych wsiach żyją w dużej niewiedzy medycznej. Trafialiśmy na przypadki, kiedy już trudno doradzić, czy w czymkolwiek pomóc. Z przyczyn, że nie wiedzą do kogo i jak się zwrócić. I to jest najbardziej bolesne.

Podczas wyjazdów zabieramy ze sobą leki. Tu pragnę podziękować rodakom z Polski, którzy bardzo przyczynili się do powstania takiej naszej apteki, całkiem niezłej. Brakuje leków bardziej specyficznych, deficytowych, ale te najbardziej popularne są. I może w najbliższych dniach utworzymy już przychodnię sobotnio-niedzielną, czynną co dwa tygodnie. W niej grupa lekarzy, siostr będzie

udzielała konsultacji, przydzielała leki. Szkoła im. Adama Mickiewicza w Wilnie przyjęła nas gościnnie do swych murów na czasowo, ale nie odpowiada w sensie funkcjonalności gmachu. Upatrzyliśmy więc punkt zdrowia kolejarzy mieszczący się za dworcem, za kolejną, przy byłej ulicy Tankistu. To jeszcze tak wstępnie, ale chyba będziemy tam właśnie.

- Oprócz wspomnianej pomocy dla Koła ze strony polskiej, czy istnieje jakaś inna jeszcze, czy jest rezerwa takiej pomocy, żebyście nie byli skazani tylko na własną wytrzymałość i poświęcenie?

- Mamy owocny kontakt ze Stowarzyszeniem Lekarzy w Polsce, z docentem panem Woy-Wojciechowskim. Pomaga organizacja Lekarzy Świata* z panem profesorem Zbigniewem Chłapem. Korzystamy też z pomocy Zespołu Opieki Zdrowotnej im. M. Kopernika w Toruniu, w tym nam bardzo pomaga dr Dowbór. Właśnie w Toruniu nasi koledzy przechodzą kurs dokształcania się. Już wiele osób z tego skorzystało. Będziemy w celach dokształcania wysyłać do Polski pielęgniarki. Co dotyczy młodzieży, to prowadziliśmy dobór adeptów na studia do Polski. W naszym kole są studenci wydziału medycyny Uniwersytetu Wileńskiego. Im służymy radą, atrakcyjnymi zaproszeniami studenckimi do Polski. Mogą więc z tego skorzystać. Również ważne, że rekomendacje naszego Koła uprawniają do studiów podyplomowych i do prac doktoranckich. Jest umowa, że bez naszej wizy strona polska traktuje kandydatów nieco inaczej.

- Ilość młodzieży studiującej czy będzie wystarczająca dla potrzeb Wileńszczyzny lat najbliższych?

- Potrzeby są duże. Chętnych też jest wielu. Ale powstaje pytanie, czy po studiach na Wileńszczyznę młodzież wróci i zechce tu pracować. Są czasem próby z rejonów, że bez dobrego przygotowania w szkole średniej chcą mieć na siłę dobrego swego lekarza. Praktyka podpowiada, że te osoby na wieś nie mają zamiaru wrócić. Więc, błędne koło.

Apeluję do Polaków Wileńszczyzny, sam się stąd wywodzę i nie uciekałem, a tylko mia-

sto swoją miejscowość pochłonęło; apeluję, żeby ludzie zwracali się do swoich deputowanych i stawiali kwestię potrzeby szpitala dla Wileńszczyzny. Bo chyba centralny szpital rejonu wileńskiego ma węższy zasięg. Potrzebna jest klinika-szpital, gdzie można świadczyć pełen zakres usług dla całej południowo-wschodniej Litwy i zabezpieczyć godnym wykształcenia miejscem pracy naszych przyszłych lekarzy studiujących w Polsce. I zespolić te siły, które już tutaj są. Skupić sprzęt, fachowców, skorzystać z czasowej pomocy profesorów z Polski.

Na jesieni były rozmowy, że takim szpitalem miał się stać ten, w którym obecnie pracuję. Ale sądzę, że nie bez udziału również i lekarza... potraktowano tę sprawę nieco inaczej, w zasadzie zabroniono tego, a w zamian nie zaproponowano. Państwo Czytelnicy, nadal będziecie skazani poprawiać zdrowie... na kartki. Żeby trafić do działów terapii ogólnej, musicie przecież czekać, aż otrzymacie karteczkę.

- Czy widzi się jakaś perspektywa tu na miejscu kształcenia personelu medycznego w języku polskim?

- Młodzież start na wyższe studia medyczne tu po polskich szkołach ma nieco utrudnione. Natomiast w Wileńskiej Szkole Medycznej uczy się sporo pielęgniarek po polskich szkołach. Ku satysfakcji można powiedzieć, że w tym roku organizowane są polskie grupy. Dziewcząt z powołaniem po polskich szkołach zapraszam więc do Wileńskiej Szkoły Medycznej. W planach chcielibyśmy mieć kierunek felczersko-akuszerski i pielęgniarstwa, to na wstępie. Wileńszczyźnie brakuje felczerek Polek. Ludzie stresowani chorobą pragną być dobrze zrozumieni. Praktyka ostatnich lat wykazała, że niektórzy pracownicy resortu zdrowia może niezbyt lojalnie traktują swój zawód i wykorzystują czasami niuanse narodowościowe nie we właściwym kontekście.

Felczarki przede wszystkim są tu potrzebne za 2-3 lata, sprawa byłaby złagodzona i w terenie, i w szpitalach również. Dorywczo w tej szkole prowadziłem zajęcia z chirurgii i widziałem, że w rosyjskich grupach było ponad połowa Polek i po polskich i tych - po rosyjskich szkołach. Dajmy naszym absolwentom jeszcze jedną możliwość uczenia się w języku ojczystym. Postaramy się o dobry poziom wykształcenia, żeby start tych grup był jak najbardziej udany. Szansa tego jest, bo wykładowcy byłiby oddani: lekarze z Koła Medyków, będą też docenci i nawet profesorowie.

- Zachęćmy i dodajmy śmiałości młodym Czytelnikom tego wywiadu: z czym, dokąd i jak mają się zwrócić, jeżeli zechcą tu się uczyć.

- Szkoła znajduje się na przedmieściu Wilna w Bołtupiu. Egzaminy wstępne: biologia, dyktando z polskiego. Zmieniony będzie nieco przebieg kształcenia. Odgórnie zatwierdzono, że z dwuletniego okresu nauczanie przeprowadzi się na trzyletni. Na pierwszym roku: dokształcanie w aspekcie humanitarnym. Należy wyrazić podziękowanie, że kierownictwo szkoły odnosi się do tego bardzo przychylnie. A więc będzie też przedmiot szeroko pojętej kultury języka polskiego, solidnego pogłębienia znajomości języka litewskiego. Dojdzie również język obcy, czego wcześniej nie było. Również - etyka pielęgniarstwa, oparta na zasadach chrześcijańskich. Myślmy, że uda się sprowadzić odpowiednich wykładowców również z Polski. Szczegółowe zapraszam już od razu po złożeniu egzaminów maturalnych.

- Dziękuję za wywiad, życzę Panu wszelkiej pomyślności jako lekarzowi i jako prezesowi Koła Medyków.

* Mediciens de mandes

ZNAD WILII
1991.05.12 - 05.25

3

KONKURSOWE BATALIE O I

PREHISTORIA

Wiele naszych dziewcząt z zazdrością niegdyś zapewne się przyglądało za pośrednictwem Polskiej TV wyborom najpiękniejszej Polki. Niejedna też westchnęła: gdybyż tak wystartować w podobnej imprezie...

I owszem, od kilku lat taką szansą na Litwie są wybory Miss Wilna, Miss Litwy. Jednak Polek na tych konkursach stanowczo brakowało. Być może działał tu pewien stereotyp Polaków naszej Wileńszczyzny, że wszystkie imprezy, jakie organizują Litwini są tylko dla Litwinów?

Ale wróćmy do rzeczy, czyli wyborów najpiękniejszej Polki Litwy. Wreszcie pojawiła się prawdziwa szansa dla naszych nieśmiałych dziewcząt!

Pierwszą próbą zorganizowania ogólnopolskiego konkursu *Queen of Poland* był rok 1989, podczas VIII Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Ale dopiero po roku pomysł ten poważniej dopracowano. Działacze *Cepelii* oraz *Capital Agency Ltd* utworzyli spółkę pn. *Queen of Poland*. Zaproszono też do udziału Polsko-Polonijną Agencję Artpol International.

Sprzymierzoną trójką, a zarazem konkursem kierują panowie: Tadeusz Tarkowski (*Capital*), Jan Włostowski i Marek Książek (*Cepelia*) oraz Stefan Wilusz (*Artpol*). Z wielką sympatią spotkała się idea konkursu w różnych krajach świata, a przede wszystkim tam, gdzie los i historia zarzuciły Polaków. Za czasopismem *Queen of Poland* publikujemy list pana Edwarda Moskala, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej:

Urodziłem się na amerykańskiej ziemi, ale nigdy - nawet przez moment nie zapomniałem, że jestem Polakiem. Kiedy dowiedziałem się o pomysły wyborów najpiękniejszej polskiej dziewczyny mieszkającej na emigracji, poparłem go bez wahania. Sądję, że będzie to niezwykle sympatyczna impreza, która umożliwi mieszkańcom "drugiej Warszawy", bo tak często mówimy o Chicago, spotkanie z Polakami żyjącymi na całym świecie; słowem wielkie polskie święto, którego pretekstem jest uroda polskich dziewcząt.

Światowy konkurs o tytuł "Queen of Poland" to także okazja do prezentacji polskiej kultury, godności narodowej Polaków, ich rycerskości i patriotyzmu. Każda impreza przypominająca, że jest nas na świecie kłkaneście milionów raduje moje serce. Życzę wszystkim uczestniczkom konkursu wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i w pracy, a organizatorom konkursu "Queen of Poland" jak największych wpływów. Fakt, że zyski przeznaczone są na fundusz dzieci z porażeniem mózgowym jest to - jak rozumiem - główny, szlachetny cel tej imprezy.

ZESPÓŁ MAŁY, ALE ZGRANY

Propozycja zorganizowania konkursu na najpiękniejszą Polkę Litwy w ramach eliminacji do światowego finału *Queen of Poland* dotarła do nas w końcu zeszłego roku. Zwracano się z nią do kilku organizacji Wilna, ale bez większego skutku. Na trop sprawy wpadł redaktor dwutygodnika Romuald Mieczkowski, który wziął na swe barki opracowanie tego pomysłu. Wydawca Czesław Okieńczyk ze zwykłym sobie optymizmem zabrał się do pracy organizacyjnej. Pozostali członkowie redakcji - dziennikarze oraz kadra techniczna również się dołączyli do tej akcji. Ale tragiczne wydarzenia 13 stycznia przekreśliły, zdawałoby się, wszystkie plany. Sytuacja gospodarcza, a przede wszystkim polityczna republiki, nie dawała nadziei na to, że Polka z Litwy stanie się uczestniczką konkursu finałowego w Ameryce. Mimo oczywistych trudności dwutygodnik zażykował i w marcu podpisano stosowną umowę z przedstawicielami "Queen of Poland". Mały, ale zgrany zespół redakcyjny

Aleksander Borowik



Pierwsza prezentacja w strojach ludowych... i w strojach bikini (u dołu)

wziął na siebie niewdzięczną rolę organizatora. Pomijając pierwszoplanową pracę, czyli robienie gazety garstka entuzjastów musiała opracować każdy szczegół eliminacji i finału w Wilnie. Poświęcając dnie i noce, rodzinę, nie oszczędzając własnych samochodów, dążono do jednego celu. Wszystko dosłownie trzeba było zdobywać, załatwiać, osobiście się umawiać. Wiele pomogła doświadczona już w tych bataliach firma "Miss Lietuva".

Wreszcie finał 23 kwietnia w restauracji "Šaltinėlis". Jakie są wrażenia gości, fachowców, sponsorów? Organizacja, reżyseria, światła, atmosfera na sali była bez zarzutu - oto opinia Tadeusza Tarkowskiego, reżysera głównej imprezy w Chicago. Oczywiście, organizator - redakcja "Znad Wilii" - świadom swoich usterek, niedociągnięć, które w przyszłości da się zniwelować, jak sądzi, krytycznie więc ocenia pochwały w TV, radiu czy prasie.

DZIESIĘĆ NAJPIĘKNIEJSZYCH

O eliminacjach dwutygodnik już pisał, ale gwoździ przypomnienia zaznaczyć trzeba, że w szranki o koronę stanęło... 40 dziewcząt. Dużo to czy mało? Konkurencja była jak na egzaminach wstępnych - kaśliwie ktoś zauważył. Myślę, że jednak frekwencja nieźła była, biorąc pod uwagę niechwalący brak większego zainteresowania polskiej prasy. Zamieszczenie jednej, dwóch wzmianek o konkursie, to jednakowoż mało. Tu zaś chodziło o wspólną sprawę, wybory wszak najładniejszej Polki, a nie Czytelniczki. A więc, mimo braku reklamy i krótkiego odstępu czasu między eliminacjami a finałem, to jednak dużo dziewcząt się zgłosiło. Otuchy dodają pogroźki spóźniających pań, które obiecują, że na drugi rok dopiero pokażą na co

je stać. I słusznie! Czyżby Wileńszczyzna tylko z palm słynęła? Warto sięgnąć przecież po palmę najpiękniejszej, o! warto! No, ale o tym nieco dalej.

Po eliminacjach wyłonioną, przepraszam, wyłonioną dziesiątkę czekały nie tylko prasowa reklama, ale też wytężona praca. Tych parę tygodni przed konkursem dziewczyny spędziły pod czujnym okiem fachowców. Kandydatki na królową przychodziły na codzienne zajęcia, gdzie zajmowali się nimi reżyserzy, choreografowie, poeci, poloniści. Tak, nie wystarczy ładna buzia, aby trafić na scenę. Wiele pańienek przekonanych, że dadzą radę w tańcu na konkursowym parkiecie, musiało zmienić zdanie. Partnerzy tak zwawo obracali finałową dziesiątką dziesiątki razy, że aż miło było spojrzeć! A tu jeszcze fachowcy od języka polskiego wzięli na ostre przesłuchanie, nie darowali żadnego błędu. Na dodatek poeci mieli szczególną okazję pastwienia się nad przemilami stadkiem, sprawdzili recytatorskie zdolności. Jak wyznały mi dziewczyny, wiersze owszem, lubią, ale przed świtem, pod wierzbą ze słowikiem. Słowem, było to prawdziwe szlifowanie naszych dziewcząt-diamencików. Spróbujmy naszą czytelniczą publikę zapoznać kolejno z pięknymi kandydatkami do tytułu Najpiękniejszej.

Zacznę od Mirki, khm, Mirosławy Połubińskiej. Jest wileńską, uczy się w Wileńskiej Szkole Handlowej, 17 lat. Bardzo lubi książki, robótki na drutach, był okres, kiedy się pasjonowała gimnastyką sportową. Zajęcia przerwało złamanie nogi. Mimo wszystko, zajęcia te przydały się w przygotowaniach konkursu.

Z kolei 19-letnia Brygida Burbo szkołę gracji przeszła w Wileńskim Domu Mody "Ramunė", gdzie przez dwa lata była modelką. Ale na razie podstawową pracę Brygida ma w Centralnym Domu Towarowym, gdzie pracuje jako ekspedientka. - Próbowałam swych sił w Moskwie, na konkursie "Lux model'89". Niestety, nie wskórałam wiele, ponieważ byłam za młoda. Trzeba było mieć minimum 18. Najmłodsza z moich konkurentek miała wtedy 24 lata.

- W sierpniu zeszłego roku demonstrowałam kreacje litewskiej firmy "Texvil" w Sopocie. Miałam też swój skromny udział w imprezie "Lietuvos Galiunas'90" (mister Litwy). Nie, nie podnosiłam worków z piaskiem! Razem z innymi dziewczętami przyczyniałyśmy się do upiększenia sali.

Rejon wileński reprezentowała Renata Banio. Urodziła się i mieszka w Rudominie. Uczy się w Wileńskim Technikum Przemysłu Lekkiego.

- Moja przyszła praca związana będzie z szyciem, projektowaniem. Lubię bardzo rysować, co pomaga mi w projektowaniu strojów.

- Masz już własną kolekcję?

- Na razie na papierze...

Anna Kostujewa z Landwarowa będzie nauczycielką. Jest na ostatnim roku Instytutu Pedagogicznego w Szawłach. Do zdobycia upragnionego dyplomu zostały liczne dni.

- Studiuję pedagogikę, będę nauczycielką w początkowych klasach. Mam dużo planów co do zmiany w systemie nauczania, chcę też pogłębić swoją wiedzę o pedagogice.

- Pedagogika, a zatem psychologia, powiedz szczerze, ilu chłopcom zawróciłaś w głowie sprawdzając własną wiedzę w domenie uczuć?

- Znam się tylko na psychologii dzieci...

Wileńszczyzna Anzelika Jelenka studiuje w stołecznym Instytucie Pedagogicznym, też będzie nauczycielką, ale fizyki i informatyki! Co to ma wspólnego z dziewczynami?

- W szkole zawsze lubiłam nauki ścisłe, zresztą uważam, że trochę kobiecości fizyce nie zaszkodzi.

19-letnia Teresa Łopatówna pochodzi z rejonu solecznickiego, ze wsi Podborze. Nie chwaliła się, ale wiem, że była



KORONĘ NAJPIĘKNIEJSZEJ

wybrana na Miss Solecznik, doszła też do finałów Miss Litwy. W tym roku kończy naukę w Wileńskiej Szkole Medycznej, otrzyma dyplom dziecięcej pielęgniarki.

- Kocham dzieci i największą satysfakcję odczuwam, kiedy ból moich małych podopiecznych mogę uśmierzyć ciepłym słowem. Poza tym lubię podróże, pichcić na kuchni.

Wioletta Małewska z Wilna uczy się w Technikum Przemysłu Lekkiego, wkrótce otrzyma dyplom i będzie projektantką strojów.

- Przed dwoma laty moim poważnym hobby było strzelanie...

- Do męskich sere?

- Oo, jeździłam na zawody, miałam nawet stopień kandydata na mistrzynię sportu w strzelaniu z pistoletu. Na więcej, niestety, nie wystarczyło mi czasu, nie mogłam przecież zapomnieć o nauce.

W szerokim wachlarzu zawodów nie zabrakło też mistrzyni fryzur, czyli Alicji Makowskiej, również z Wilna.

- Dobrze się składa, będę mogła prosić o zrobienie fryzury z tego stogu siana na mojej głowie?

- Żałuję, ale jestem damską fryzjerką. Lubię jednak wymyślać nowe uczesania, eksperymentować. Nie cierpię recytacji, która na konkursie jest obowiązkowa. Wiersze wolę mówić w ciszy własnego serca.

Wilińska Anżelika Michałowska uczy się w Kłajpedzie, jest na III roku Instytutu Pedagogicznego. Kiedy na stałe wróci do Wilna, będzie nauczycielką, psychologiem-metodyczką.

- Będę pracowała z dziećmi w szkole lub przedszkolu. Miałam już półtora miesiąca zajęć praktycznych.

- Które dodały optymizmu, czy raczej pesymizmu?

- Myślę, że dam sobie radę. Zresztą, z dziećmi czasami ciekawiej rozmawiać niż z dorosłymi, są bardzo szczere, otwarte.

Wspaniałą dziesiątkę wieńczy Żanetta Juszkiewicz z Wilna. Studiuje na Uniwersytecie Wileńskim, na wydziale handlu.

- Moim największym zamiłowaniem jest turystyka. Przed rokiem założony został Klub Włóczęgów, do którego obecnie należę. Chcemy odrodzić dobrą tradycję: poznawanie ojczyzny, zwiedzanie historycznie ciekawych miejsc.

POLONEZA CZAS ZACZAĆ

Wreszcie nadszedł upragniony dzień konkursu Najpiękniejszej Polki Litwy. Uroczyste brzmie polonez i dziewczęta - półfinalistki w polskich strojach ludowych wychodzą na scenę. Turniej się rozpoczął. Zamiast kopii i toporów urodę i wdzięki białogłowe krzyżować będą. Pod pancerzem miłego uśmiechu i niezłomnego wzroku serduszka zapewne kołaczą z radości i strachu jednocześnie. Niejedna chyba zwątpiła w siebie w tej chwili, ale mosty zostały spalone, odwrotu nie ma.

Delikatnymi błyskami drży korona w rączkach Maćka... Wojciech Karkut, konferansjer tego wieczoru, a na co dzień dziennikarz telewizyjny, zaprasza kolejno dziewczęta do mikrofonu. Prezentację rozpoczyna Brygida Burbo, która wylosowała jedynkę. Rozpocząła od wiersza, następnie powiedziała trochę o sobie i już musiała odpowiadać na podchwytliwe pytanie pana Wojciecha:

- Pracuje Pani jako ekspedientka, a więc często zapewne panowie próbują poderwać. Jak się zachowuje Pani w tej sytuacji?

- Odpowiem... że jutro wychodzę za mąż!

Śmiech na sali i repliki: "No, pewnie nie pierwszy raz to mówi!"

Numer drugi to Teresa Łopatówna, która swoim wierszem o rodzinnych stronach zaprosiła do ich zwiedzania. Oj, dużo znalazłoby się chętnych, lepiej nie żartuj, dziewczyno! Pretendentka tymczasem zostaje wystawiona na próbę:

- Czy Pani jako pielęgniarka potrafi zrobić sztuczne oddychanie?



Trzy królowe piękności - Brygida Burbo, Elżbieta Lebioda i Greta Bardavelyte

- ... Czy mam tu zademonstrować? - zreplikowała Teresa i spojrzała przeciągle w stronę ciekawskiego konferansjera.

Huragan śmiechu - ale mu przytożyła!

Dalej poszło jak z płatką, a raczej jak różane płatki spadały na scenę kolejne kandydatki: Mirosława, Anna, Renata. Numer sześć - Anżelika Michałowska - przyszła pedagog i psycholog.

- Czy Pani potrafi przejrzeć człowieka na wylot?

- Niestety, nie jestem Kaspirowskim.

Siódemka, czyli Anżelika Jeleńska, widocznie się też spodziewała, że pan Wojciech nie da spokoju z tą fizyką, więc odpowiedziała nawet rymowaną:

- W jaki sposób można zastosować fizykę do urody?

- Skorzystam z prawa Archimiedesa, że ciało zanurzone w wodzie... zyska na urodzie!

No i wreszcie - osiem, dziewięć, dziesięć - Wioletta, Żanetta, Alicja i wyliczanka zakończona.

Emocji zebranych dodają obecne na sali i przedstawione same królowe, czyli *Queen Of The World '90*, *Miss Charm The Best Model Of The World '90* - Elżbieta Lebioda oraz Miss Litwy Greta Bardavelyte.

WIWAT SPONSORZY!

Kelnerzy restauracji "Šaltinėlis" mieli bodaj przyjemność serwowania wszelkiego rodzaju potraw i napojów kuchni polskiej, którą w całości przywoziła firma Biss International. W całości, ponieważ wszystko, zaczynając od zastawy, notabene, specjalnie dobranej do wystroju sali, a kończąc polską wyborową, zostało przywiezione z Polski. Zresztą nic dziwnego, w obecnych kryzysowych czasach rzadko która restauracja wileńska i nie tylko może się wystawić na eleganckie serwisy stołowe.

A więc, widzów czekała nie tylko duchowa uczta, ale też obiecująca uczta dla podniebienia. Przy okazji przypomnijmy wszystkich sponsorów konkursu Najpiękniejszej Polki Litwy.

Oczywiście, najważniejszym sponsorem jest wymieniona powyżej spółka *Biss International Bingo*, spółka *Interpregro*, *Budimex*, firma przewozów międzynarodowych *Pekaes*, *Buchner Foundation*, warszawski hotel *Holiday Inn*, *Centrala Handlu Zagranicznego DAL*, *Radio Solidarność*, firmy kosmetyczne *Ives Rocher*, *Gilla Boutique*, tygodnik *Przekrój*.

Honoru gospodarzy, czyli rodzimych sponsorów bronił główny sponsor - firma *Texvil*, następnie *Bank Komercyjny Vilniaus Bankas*, *Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła*, redakcja gazety *Respublika*, zjednoczenie *Ingostrakh*, redakcja czasopisma *Ieva*, spółka akcyjna *Nesta*, *Lietu-*

vos Avialinijos, *Departament ds. Narodowości*, Zjednoczenie Żywnienia Zbiorowego *Žirmunai*, restauracja *Stikliai*, zjednoczenie *Elfa* oraz *Landwarowska Fabryka Dywanów*.

PROSIMY DO WALCA

Po występie Franciszka Butkiewicza, który zaśpiewał kilka piosenek przez siebie skomponowanych, pretendenci do korony rozpoczęli następną rundę turnieju. Tańczyć króla tańców - walca, to dopiero sprawdzian. Większość dziewcząt przyznała się po cichu przed konkursem, że niezbyt dobrze umie tańczyć walca, więc boją się tej konkurencji. A jedna się skarżyła, że jest mańkutem, a więc zawsze ją ciągnie w lewo (obył tylko w tańcu).

Brzmi muzyka, rusza pierwsza para, druga... Nie wszystkim udało się bezbłędnie pokonać na pozór zwykły szyfr walca, być może, parkiet był za śliski? Ale oto szansa na poprawienie punktowego salda - konkurs bikini. Przedtem chwilę jednak publiczność miała spotkanie z zespołem pieśni i tańca Wileńszczyzna. Był to kolejny piękny akcent wieczoru.

A więc, konkurs bikini niewątpliwie jako jeden z rozstrzygających. Na sali cisza prawie całkowita. Mężczyźni z powagą i nieukrywaniem zainteresowaniem wreszcie stracili pociąg do talerzy. Przypomniła się piosenka... *leżę na plaży w San Pedro* - tak kolorowo i gorąco się zrobiło.

Wkrótce wystąpił słynny z humoru kabaret z Wrocławia *Elita*. W programie nie zabrakło też *Kapeli Wileńskiej*.

Wreszcie konkurs elegancji. Dziewczyny w strojach wieczorowych królewsko przemierzały parkietową taflę sceny.

Jury, z panem Janem Mincewiczem na czele, kierownikiem *Wileńszczyzny*, udaje się na naradę, po której zostanie wybrana finałowa piątka.

Napięcie na sali próbuje złagodzić duet Krystyny Grusznis i Czesława Sokołowskiego, którzy zaśpiewali po kilka mitych, nastrojowych piosenek.

Po przerwie zostaje odczytany werdykt szanownego jury. Ale cóż to - zamiast pięciu finalistek mamy sześć? Nieczęsto tak się zdarza, żeby dwie kandydatki zebrały jednakową liczbą punktów. Ale fakt pozostaje faktem i jury słusznie postąpiło dając szansę takim bliźniaczkom. Brygida Burbo, Teresa Łopato, Renata Banio, Anżelika Michałowska, Wioletta Małewska oraz Żanetta Juszkiewicz - oto szczęśliwe finalistki.

Znów mały maraton - pytania, konkurs bikini i elegancji. Chociaż dziewczęta bohatersko trwają do końca, nie przestając się uśmiechać, ale czuło się ich ogromne napięcie - wkrótce jury zadecyduje, która będzie tą naj...

A tymczasem małżeństwo Frankonisowie po litewsku, polsku, a nawet po hiszpańsku śpiewając dodają otuchy dziewczętom, ich rodzicom, widzom.

Po długich, kilkudziesięciu minutach narady jury ogłasza decyzję. A więc tytuł Miss Publiczności oraz Miss Foto jednocześnie przypada w udziale sympatycznej naprawdę Teresie Łopato. "Posag" do tych tytułów: zestaw kosmetyków, telewizor *Šilelis*, lalka z *Cepelli*, a także fotoaparat od *Znad Wilii*.

II wicemiss została Żanetta Juszkiewicz, która otrzymała zestaw kosmetyków oraz skierowanie na wycieczkę do Polski; I wicemiss została Teresa Łopato, która pojedzie na wycieczkę do Grecji. Ponadto otrzymała ona jeszcze jeden telewizor - *Samsung*.

BRYGIDA

Wreszcie moment kulminacyjny - *Queen Of Poland Of Lithuania 1991!* Wiwat Brygida Burbo! Pojedzie do Chicago, aby wypróbować swych sił w międzynarodowym otoczeniu, a zarazem bronić honoru Polek Litwy. Otrzymała również telewizor *Samsung*, skierowanie na wycieczkę do Hiszpanii, polisę ubezpieczeniową na 20 tys. rubli... oraz żelazko turystyczne.

Queen Of The World '90 Elżbieta Lebioda koronuje najładniejszą Polkę Litwy. Historyczna, można rzec, chwila.

Kiedy ucił konkursowy gwar, mogłem zamienić kilka słów z Brygidą. Jak się okazało, konkurs nie był jej jedyną szansą na karierę. Została przyjęta do Moskiewskiego Uniwersytetu, gdzie ma przejść szkołę biznesu. A więc, uroda byłaby pomocną w podpisywaniu kontraktów? Czy chciała wygrać? Pewnie, jak każda z dziewcząt. Ale też bardzo po cichu powiedziała, że nie chce jej się wierzyć w ten sukces. Jest samokrytyczna, uważa, że są lepsze od niej dziewczyny. No cóż, skromność jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Pojedzie więc do Ameryki, do Chicago, gdzie 16 maja w hotelu Hilton odbędzie się finał Najpiękniejszej Polki Świata. 20 pretendentek będzie walczyć o koronę i główną nagrodę - samochód *Volkswagen Corrado*.

Brygido, może na wszelki wypadek zabierz ze sobą prawo jazdy, co? Powodzenia!



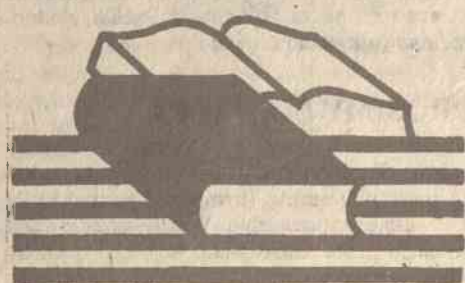
Werdykt jury ogłasza Jan Mincewicz

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII

1991.05.12 - 05.25

5



Nie sposób, by dziś rubrykę tę zatytułować jak zwykle "Vilniana", jak i nie sposób, by nie odnotować tej lwowskiej pozycji. Chodzi zaś o kolejne dzieło dla poznania dziejów Lwowa zasłużonego dla tego miasta już monografisty polskiego Stanisława S. Nicieja. Piszę od razu "monografistą" z całą świadomością, chociaż pierwsza, jak i obecna pozycja tego autora dotyczą formalnie nekropolii lwowskich. W pierwszym przypadku była mowa o Łyczakowskim, teraz o Cmentarzu Obrońców Lwowa, czyli słynnych Orląt. Tym niemniej właśnie poprzez postacie spoczywających na cmentarzach lwowian (i nie tylko) poznaje czytelnik skomplikowane dzieje tego grodu. Zaczynam niejako mówić o dwóch tych książkach, bowiem ta druga obecnie wydana przez Ossolineum "Cmentarz Obrońców Lwowa" stanowi integralną część tej pierwszej pn. "Cmentarz Łyczakowski we Lwowie".

Cmentarz ten to najpierw kawał historii dwóch narodów - polskiego i ukraińskiego, a ściślej trzytygodniowy ich odcinek - od 1 do 22 listopada 1918 roku. Ale dlka konkretnie niech się posłuży słowem autorskim: "Jako Polacy mamy prawo mówić o obronie Lwowa w listopadzie 1918 r., gdyż nasi rodacy wystąpili wówczas przeciw ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu. To nie oni zaatakowali, ale zmuszeni zostali do obrony. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swej ojcowizny, swych domów, ulic, szkół, uczelni, fabryk i warsztatów. (...) Na tym polegała obrona tego miasta i na tym polegała chwała młodych obrońców - zarówno dorosłych, jak młodych lub całkiem młodocianych. To był także oddech, kiedy w Powstaniu Warszawskim równie starzy, jak najmłodsi składali życie w ofierze swego ojczystego domu. Bohaterstwo to zostało wynagrodzone Krzyżem Virtuti Militari, przeszło w legendę i zyskało zmaterializowane oblicze w postaci imponującego Panteonu Polskiego. S.S. Nicieja z całą sumiennością tropi przyczyny konfliktu między Polakami i Ukraińcami, którego korzenie sięgają ponadstuletniej dawności, a pochodzą ze zderzenia aspiracji do niepodległości Ukraińców (Rusynów) a interesów Polski. Niewątpliwie są to bolesne i skomplikowane dzieje, którym autor jednakowoż poświęca uwagę, nie pomijając spraw drażliwych. Ostatecznie pamiętamy doświadczenia prasowe, że właśnie na terenie zwastowanego cmentarza odbyło się pojedna-

nie braci Ukraińców i Polaków przed paru laty. Teren na cmentarz został wykupiony od siostr benedyktynek ormiańskich i tak stopniowo zaczęto chować poległych, a właściwie ekshumować z miejsc walk i tu zapierać puste zbocze mogiłami. Idea porządkowania, utrzymania cmentarza zrodziła się od razu, jak też projekty solidniejszego upamiętnienia bohaterów miasta. Zaangażowanych w to było wiele osóbistości. Ogłoszono konkurs na projekt cmentarza, który wygrał wtedy student jeszcze architektury Rudolf Indruch. Dzieła swego nie zrealizował, chociaż poświęcił mu swe, niestety, krótkie życie. Projekt ten obejmował - najwyżej na terenie położona okazała kaplica, niżej trochę katakumby, po tym kolumnada, pomnik Chwały i koncentrycznie rozmieszczone groby. Śmiały, niestandardowy projekt ten realizowano stopniowo w międzywojniu. Stanowił chlubę lwowian, prawdziwy hołd swym bohaterom.

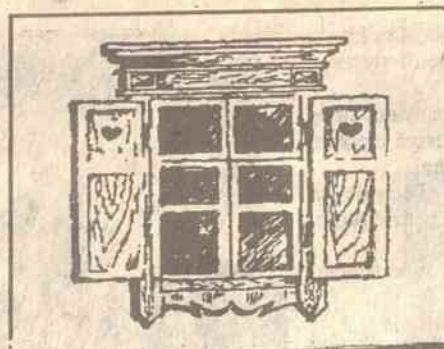
I tym smutniejsze, wręcz dziwne działania go unicestwiły, co stało się ostatecznie przecież nie w czasie wojny niszczycielskiej..., a stosunkowo niedawno, bo w roku 1971. Pozostały żałosne fragmenty, w miejsce katakumb - garaże, stróże - lwy znalazły się, jak pisze S.S. Nicieja "na tułaczce", choć we własnym grodzie Lwa. Zresztą można tu pominąć relację tej części książki, czytelnikowi wymownie da obraz ikonografia, jaką maksymalnie wykorzystał monografista. Zresztą pozycja właśnie ma tę zaletę, że poprzez liczne zdjęcia stanowi jednocześnie jakby album obiektu.

Na cmentarzu tym w ostatnim dniu pokoju spoczywało 2859 osób, przybywało ich zaczęło tuż od razu od wybuchu wojny, już 1 września zginał obrońca Lwowa z 1918 r. i tam został pochowany, tam trafiali przez cały czas okupacji inni lwowianie. A od 1946 zaczyna się moralne i materialne unicestwienie tego łyczakowskiego Campo Santo, jednej z najpiękniejszych nekropolii w Europie. Czytelnik zapoznaje się też z dziejami starai, prób o powstrzymanie tego procesu, wszelkie starania natury interwencyjnej poprzez różne kanały oficjalne i nieoficjalne itp. Aż wreszcie przyszedł rok 1989, czyli zaledwie trzy lata temu, wreszcie jawnie wyrażone zostały słowa radzieckich intelektualistów do polskich: "Nigdy i nigdzie w żadnym cywilizowanym społeczeństwie nie wolno profanować pomników na mogiłach i samych mogił (...). Ostatecznie już się czyni co nieco, żeby zachować tę lwowską świętość narodową.

Najwięcej miejsca poświęcono w książce samemu bohaterom, nie sposób jednak tu wymienić ich nazwisk, chociaż jest sporo znanych. Całość jak się należy z solidnymi przypisami, bibliografią, indeksem nazwisk i spisem ilustracji, plus załączony luzem przejrzyści plan cmentarza.

O tego typu pozycjach niemożliwe byłoby

W GŁĄB I Z BLISKA



W maju, kiedy słońce ku zachodowi - pora wcześniej roboty w polu skończyć, byłoby sporządkować, żeby czasu zostało. Ubrać się trzeba odświętniej i za światłem jeszcze dojść do jednej z chat, na którą tego roku kolej wypadła - być niejako kaplicą wieczorną. Można i w szczerym polu u zbiegu dróg pod prowizorycznie wzniesioną kapliczką, ale nie zawsze pogoda służy i modłom, może przeszkodzić. Więc najchętniej wybierano dom, w którym świetlica bardziej przestrzenna z wyszorowaną na biało podłogą, a jakże - klękać będą, lśnić musi i odpowiedni uroczysty nastrój stwarzać.

Miedzy komodą a szafą na stoliczku zastanym białym obrusem domowej roboty w "dymkę" tkanym - podstawka ozdobna w bukietach tonie. Tu i dusząca czeremcha i kwiecie łąkowe, zielen leśna, a wszystko z dnia na dzień się zmienia, bo świeże być muszą. Aż wreszcie któregoś dnia następuje sztafeta bżów. Zwykłych i szczeniowych. Białych i innych - w różnych odcieniach fioleto.

Obfitość kwiatów to razem wdzięczność dla szczodrości Matki Boskiej, która tyle piękna, a później urodzaju daje. Jej figurka gipsowa naczyszczona do bieli marmuru góruje nad tą bezpośrednią naturalną domowego otłarza. Błękit oblamowań szaty od nieba czystszy, na nimbie gwiazdki w świecącej się koronę układają, cielsko węza pod stopą się skręca w konwulsjach do okrągłości globu przyciśnięte.

Głos donośniejszy "W imię Ojca..." zaczyna, inne chórem podchwytują: Majowa

powiedzieć cokolwiek krytycznego, dają pełnię satysfakcji czytelnikowi i przynoszą uznanie ich autorom. Odnosząc się do lwowian chciałoby się mieć nadzieję, że tak rzetelny badacz, odkrywca pewnych faktów będzie mógł kiedyś, być może, zając się z równą skrupulatnością i pracowitością także naszą nekropolią - pozornie mniej ciekawą, co wynika ze skromniejszej oprawy, a też zapewne ze znacznej nieświadomości jej dziejów. Mam tu

się rozpoczęła. Modlitwa modlitwę zmienia, po solo następuje ich odmawianie zbiorowe. Na Litaniach zwłaszcza ta przemienność dźwięków i rytmu zaczyna być prawie śpiewem, aż dojdzie do prawdziwego śpiewania i zabrzmi pieśnią doniosłą, zwłaszcza w drugiej części każdej zwrotki, narastającą do nocy największej, bo melodia już sama ten chór za sobą prowadzi:

"Niech łaska Twoja zawsze

nam sprzyja,

Modł się za nami, Zdrowaś Maryja!".

Plomien świec czy to od oddechów w głębokich przy śpiewie chybocze, czy że motyl - duch nocny przez uchylone okno na światło ślepo zleci, a chrabąszcz z tamtej strony o szybę grzotnie i w bas się zamieni. A pieśń płynie nadal: prosi, błaga i stawia.

Powrót - już w wiejskich ciemnościach: grupkami, w pojedynkę - do zagród. Starsi po drodze jeszcze sprawy omówić mogą, młodzi przy bżach rozstać się nie chcą - chwilę dłuższą gwiazdę szczęśliwą wypatrzeć by chcieli ponad mgłą łąkową, która już ruszyła i odcięła od ciemnych pól czernię lasu.

Majowa - w każdej wsi trwała cały miesiąc, a w wieczory świąteczne po modlitwie i śpiewach była jeszcze i zabawa dla młodzieży. Dzieci też mogły być częściowo świadkami i tej części. Wspominano później długo: gdzie kto i z kim na jakiej Majowej się poznali.

Później, kiedy walec historii miażdżąco najechał na wszystko, co żywe, rzadziej też w podwileńskich wsiach w majowe wieczory rozbrzmiewała pieśń "Zdrowaś Maryja". Samotne wysmukłe figury gipsowe na komodach zapadały w smutny spokój mroku i coraz mniej było gwiazd szczęśliwych na niebie.

Domie złoty... Arko przymierza... Bra-mo niebieska... Gwiazdo zaranna...

Wojciech Radłowski

Od nowa

CZYTAJĄC OGŁOSZENIA

Sprzedam dolary i inną walutę - jeszcze niedawno za zamieszczenie takiego ogłoszenia miałyby ogłaszający ogromne nieprzyjemności, zaś redaktor byłby co najmniej wyroczny z gazety i za pracę ideologiczną. A ileż rzeczy, wyprodukowanych w zgniłym kapitalizmie sprzedaje się, kupuje lub zamienia bez jakichkolwiek obaw! Sprzedam najnowszego "Mercedesa" lub zamienię na samochód sowiecki - czytam i od razu powstaje pytanie: jakiej marki mają być wozy, przypuszczam - ich ilość też tu powinna odgrywać jakąś rolę. Telewizory "Sony", magnetowidy i magnetofony znanych firm, funkcjonalne roboty kuchenne, urządzenia, których zastosowanie dopiero poznajemy - wszystko kupisz. Musisz mieć tylko dostatecznie wielką ilość pieniędzy. Najlepiej też

zagranicznych.

Czytanie ogłoszeń ponoć nie daje jeszcze przekroju naszego życia materialnego, jednakże uwypukla zainteresowania najbogatszych, ich kaprysy i dostatek. Kogo dzisiaj interesuje, że zapadła suchka, nawet rasowa albo że ktoś tam zgubił klucze. Ogłoszenia drobne jak też zguby w ogóle można pominąć przy lekturze, chyba że ktoś zgubił nowoczesne "Audi", czy naszyjnik z brylantów. Doprawdy takie wołania o pomoc wyglądają bardzo żałosnie, kiedy obok proponowane są kamienne, domy z fińską łaźnią (jakoś ruska mniej modna), posiadłości nad wodą i w lasach, w ogrodach pełnych rajszych drzew. Ostatnio pojawiły się zupełnie nowe propozycje zamiany mieszkań. Zamienię mieszkanie w Wilnie na podobne w Warszawie lub innym wielkim mieście w Polsce. Po powrocie do Europy bardzo znamienne i potrzebne takie zamiany. Niestety, rozczarowana pani po drugiej stronie kabla

poinformowała mnie, że jak na razie nie ma chętnych do takiej transakcji... Bardzo szkoda, bo już chciałem zgłosić swoją propozycję. I nawet odredagowałem tekst ogłoszenia: Zamienię dwupokojowe mieszkanie (30,53 m kw.) w Wilnie na 13 piętrze (jest winda), z balkonem, w dogodnym punkcie - obok przystanku autobusowego na podobne w Paryżu, Londynie lub innej stolicy europejskiej. Propozycje zaoceaniczne do rozważenia.

Wygląda na to, że w dobie wielkich przemian, migracja na Litwę również zostanie zahamowana. U nas też nie za bardzo ktoś się pali, żeby jechać na wschód i wymienić się mieszkaniami z wojskowym i jego rodziną, na przykład, gdzieś w Tambowie czy Tule.

Pojawiają się również ogłoszenia zupełnie niekonwencjonalne. Oto spółka polonijna pragnie wykupić przedwojenne obrazy. Najlepiej dzieła sztuki? Zostaje tylko zadzwonić pod wskazany

na myśli Roszę, chociaż również inne wileńskie cmentarze czekają na gorliwe pióro. Dotychczasowe bowiem próby pozwalają zaledwie zachować w pamięci co znakomitsze nazwiska tu spoczywających i zdawkowo ich życiorysy.

(D.)

Stanisław S. Nicieja "Cmentarz Obrońców Lwowa", Ossolineum, 1990

telefon. Już w Polsce te obrazy są niemal stokrotnie droższe, a tu naród ciemny i biedny - rzecz odda za parę stów rubli, które i tak nie mają wartości... Ciekaw jestem, co na to celnicy, czy z nimi ta sprawa została także dograna? Prasa niby nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszenia, ale co innego rzecz o przedwojennych obrazach niż ogłoszenie o masażach biustu i brzucha pod określonym adresem.

W gazetach coraz więcej ogłoszeń, reklam. I dobrze - jest to w końcu jedna ze składowych części wolnego rynku, zaś na obecnym etapie - wiarygodny wyznacznik stopnia spekulacji. Niech no tylko upadną państwowe ceny - od razu spadnie i ilość transakcji. Jak nie będzie tak rażącej różnicy cen, każdy zrobi zakup po ludzku - w sklepie i z gwarancją. Kiedy nie będzie problemu z zakupami, budownictwem mieszkaniowym, to może znowu zaczniemy rozumieć ból właścicieli zagubionego psa czy kota. Również reklama będzie mniej dennerwować, gdyż wszystko to można będzie zrealizować. Bez znajomości, pisanie podań i posiadania właściwych krewnych na właściwych stanowiskach.

Tomasz Bończa

7. Kościół św. Franciszka i Bernardyna (35)

Do rzadkich zabytków miasta należą drzwi żelazne, prowadzące z zakrystii do skarbcu. Wysokość tych drzwi 3 3/4 łokci, szerokość 2 cale, a składają się z 70 kwadratów na ukos położonych, w których rżnięte z żelaza na przemian Pogoń litewska, Orzeł polski jagielloński, anioł klęczący i niewiadoma osoba także klęcząca, zdaje się niewiasty. Są tu i napisy łacińskie, jeden koło osoby, drugi trzymany w ręku aniołka. Wyczytać ich nie potrafił nawet śp. profesor Homolicki. Napis w ręku anioła może oznaczać ofiarę. W skarbcu do rzadkich też pamiątek należą: 1) monstrancja gotycka, z 13 wieżyczek złożona, mistrzowskiej, dziwnej pięknej roboty, ofiarowana przez króla Kazimierza Jagiellończyka, ojca św. Kazimierza; 2) relikwiarz szczerozłoty w kształcie krzyża, z wizerunkiem Zbawiciela ukrzyżowanego, ofiarowany przez Jerzego Tyszkiewicza, biskupa wileńskiego; 3) inny relikwiarz także szczerozłoty w kształcie krzyża, pięknie emaliowany, dar tegoż Jerzego Tyszkiewicza; 4) aparata kościelne, ofiarowane przez matkę św. Kazimierza; w kościele kilka pomników godnych wspomnienia. Po lewej ręce niedaleko wejścia w zagłębieniu ściany małe marmurowe trumienka, a pod nią napis łaciński głoszący, że tu pogrzebiony Szymon Kierel; zamordowany przez Żydów w r. 1592. Nagrobek Jana Rudominy kaszte-



PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



lana nowogródzkiego (1581-1646). Ozdobny marmurowy grobowiec, po lewej stronie kościoła, nad popiołami Stanisława księcia Radziwiłła marszałka w.lit. zmarłego 1599 roku. Dalej grobowy napis cudzoziemca Jakuba Arnuth, Anglika, doktora nadwornego Zygmunta III. Ulubieniec Zygmunta I, sławny swego czasu wojak, szczególnie nadzwyczajną odznaczający się siłą, Piotr Wiesiołowski na oszczepie osadził żubra, kiedy ten tylko co nie uderzył na Zygmunta Augusta. Nagrobek Władysława hrabi na Łohojsku Tyszkiewicza krajczego WKL († 1684). Wiele innych nagrobków czas i pożary zniszczyły. Wiemy, że tu byli pogrzebieni książę Fryderyk pruski († 1555), Marcin Zborowski kasztelan († 1559), Jerzy Rudomina zabity pod Chocimem i wielu in.

Obszerny ogród księży Bernardynów pięknie położony nad brzegiem Wilenki, z widokiem na pamiątkowe góry wileńskie. W części jego na woskownię oddzielonej, na północ kościoła, naprzeciw ogrodu botanicznego, po prawej stronie jest bardzo stara budowla, postać kościoła albo świątyni mająca, z szerokiej cegły i dzikiego kamienia zmurowana. Według podania była to świątynia pogańska, za czasów chrześcijańskich na kaplicę obrócona. Dookoła kościołów kks. Bernardynów i św. Anny rozleżał się obszerny cmentarz; najpodobniej więc do prawdy, że mogła to być kaplica cmentarna. Rzecz godna uwagi, że u ludu do dziś dnia ogród

bernardyński gajem się nazywa. Tu bowiem właśnie był gaj bogom pogańskim poświęcony, później na ogrody zamkowe przeistoczony. Cały plac zajęty dziś przez trzy kościoły - Bernardynów, św. Anny i św. Michała, należał jeszcze na początku wieku XV do obwodu zamku dolnego, czyli Krzywego grodu.

Za bramą prowadzącą na dziedziniec kościelny, czyli dawny cmentarz, na prawo jest kapliczka niewielka murowana, w której głębi na górze, we framudze figura Zbawiciela siedzącego z koroną cierniową na głowie. Pobożni na klęczkach, co piątek przebywają wschody marmurowe, w których relikwie wprawione dla słuchania Mszy św., przy ołtarzu na górze urządzonym. Jest to fundacja Józefa Mitkiewicza roku 1617. Podczas wojny 1812 roku znacznie zrujnowana, wznowiona kosztem kks. Bernardynów w r. 1820. Była dawniej i druga kapliczka z figurą Zbawiciela na miejscu, gdzie dziś dzwonnica. Tę fundował Robert Boreyko radny ławicy litewskiej, w roku 1610. Tu też były groby ich rodziny. Pożar 1642 zniszczył kaplicę. Koło 1690 roku odnowił ją Mikołaj Poszyliński, mieszczanin z przedmieścia Zarzecznego. Dzwonnica do kościoła kks. Bernardynów wmurowana osobno za kościołem św. Anny, w roku 1802, kosztem Benedykta Karpia chorążego upickiego i innych osób; o trzech kondygnacjach, z których w ostatniej trzy dzwony. Architekt, który ją budował, dowiódł, że nie miał pojęcia o piękności stylu gotyckiego, a raczej żadnego. Zdaje się, wystawił ją tak niekkształtną, nieforemną, ciężką i niezgrabną dlatego tylko, ażeby przy niej lepiej odbijały misterne wieżyczki św. Anny.

Klasztor Panien Bernardynek. Wąski korytarz z osobnego chóru w kościele kks. Bernardynów prowadzi nad rzeką Wilenką do klasztoru panien Bernardynek, trzeciej reguły św. Franciszka Serafickiego, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N.M.P. Marii, najdawniejszy ze wszystkich w Wilnie żeńskich klasztorów. Według źródeł klasztornych Barbara Radziwiłłówna (siostra Piotra Radziwiłła, podkomorzego WKL) i Dorota Olechnowiczówna, panny zakonne reguły św. Franciszka, w roku 1495 fundowały ten klasztor i zapisały swe domki. Zapisy te w roku 1508 pomnożyła Anna Olechnowiczówna wojewodzianka wileńska, także panna tej reguły, oddając stosownie do woli swej babki, Moniwidowej, jeszcze dwa domki. Od początku założenia aż do roku 1794 klasztor był drewniany, składający się z oddzielnych domków podług ilości zakonnic. Podczas wojny 1794 r. klasztor był spalony, wtedy zakonnice z sum posagowych wzniosły dzisiejszy murowany klasztor. Podczas strasznej powodzi w r. 1845 ściana od rzeki Wilenki i część korytarza murowanego; do kościoła prowadzącego, runęły. Niedługo potem ścianę na nowo wmurowano, a korytarz wystawiono drewniany, trochę dalej od dawniejszego: ten bowiem był przy samym moście.

(Cdn.)

Od redakcji: Opis powyższy Kirkora daje dzieje i stan klasztoru na połowę w XIX. Dziś stan jego jest opłakany, opuszczenie, ograbienie. Jedyna pociecha, że jednak za kilka lat (ile dokładnie?) będziemy mieli odrestaurowany ten ciekawy zabytek Wilna; prace bowiem konserwacyjne są tam wciąż prowadzone.

KONKURS

To, co było...

Zapewne nie sprawi trudności odpowiedź na kolejne zadanie konkursowe. Prosimy napisać, jaki zakątek został przedstawiony na starej fotografii, podzielić się wspomnieniami z tego miejsca.

Odpowiedzi należy kierować na adres redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcowa data numeru). Na autorów najciekawszych listów, których fragmenty wydrukujemy, czekają książki. Tym, którzy w ciągu roku będą uczestniczyć najaktywniej, przyznane zostaną wycieczki do Polski i inne nagrody. Prosimy też o nadsyłanie starych fotografii, reprodukcji i rysunków, które moglibyśmy wykorzystać jako pytania konkursowe.

Tytułem odpowiedzi

Zdjęcie z nr 7 przedstawia odcinek jednej z najstarszych ulic wileńskich. Zaczynała się ona od Ostrej Bramy i kończyła się przy Zamku. Drzewa u stóp Góry Zamkowej - to popularny cieletnik (zwany tak od początku XIX w. aż do II wojny światowej). Podobno pasły się tam cielęta,

od których pracownicy Uniwersytetu Wileńskiego pobierali krew, używaną na sporządzenie szczepionki przeciw ospie.

Dom na rogu wielokrotnie był przerażany - nosi ślady gotyku, innych stylów - aż do klasycyzmu. W okresie międzywojennym budynek był siedzibą redakcji "Słowa" redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza. Następnych parę domów z pięknymi attykami renesansowymi należało do Kapiuły Wileńskiej.

Ludmiła Doroszkiewicz

Na zdjęciu przedstawiono część ul. Zamkowej z domami nr 2, 4, 6 i 8. Uważa się, że początkowo na tej starej ulicy domy były drewniane, zaś teren ten był zamieszkały już w wieku XIII. Natomiast wygląd ulicy ostatecznie uformował się w XVI stuleciu, zaś jego elementem dodatkowo były mury obronne. Początkowo ulica była brukowana, potem wyłożona drewnianymi chodnikami. W 1929 roku wyłożono ją żółtymi-ceramicznymi płytkami, które po wojnie zastąpiono kamiennymi.

Każdy dom ma bardzo bogatą historię (autor szeroko analizuje style domów - przyp. red.), jako długoletni mieszkani-



ul. Uniwersyteckiej każdego niemal dnia przechodziłem obok, zachwycając się niepowtarzalną architekturą zabudowań.

Bronius Stankevičius

Nagrody książkowe otrzymują: Ludmiła Doroszkiewicz i Bronius Stankevičius - z Wilna oraz Anatol Kobylński z Monachium.

Książki wysłamy pocztą.

Adres redakcji: 232019 Wilno

Skrytka pocztowa 1755

telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają: Czesław Okieńczyk

Romuald Mieczkowski (red. naczelny)

Numer podpisano do druku 8 maja 1991

Skład: Zdzisław Gorbaczewski

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Drukarnia w Ukmerge

Indeks 67248

XL - 160

ul. Nr. 7 i 9

ZNAD WILII

1991.05.12 - 05.25

7

FUNDACJA KULTURY POLSKIEJ NA LITWIE IMIENIA JÓZEFA MONTWIŁŁA

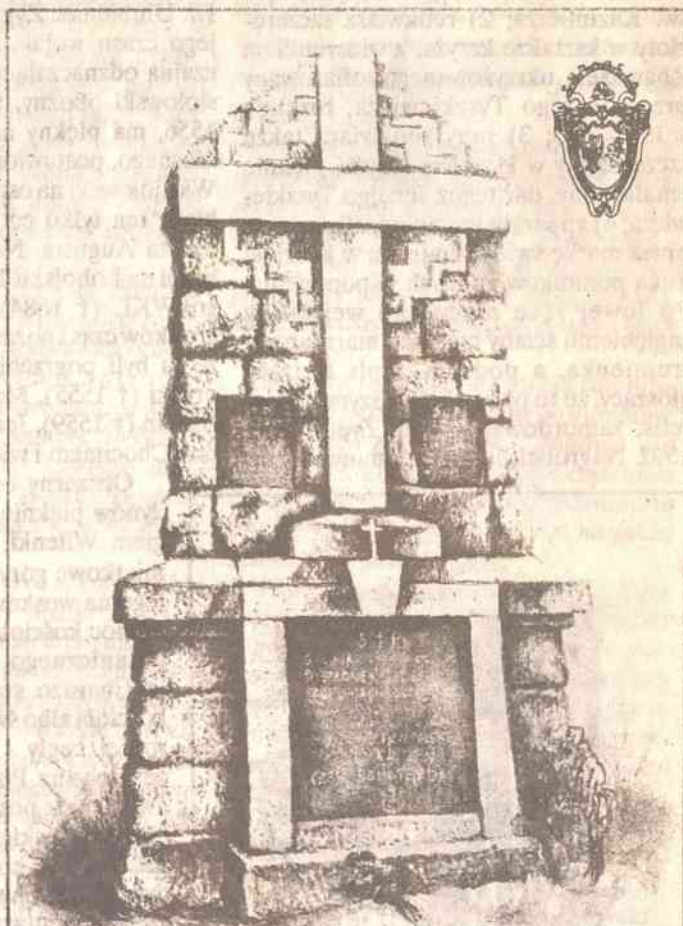


- koordynuje działalność na rzecz utrzymania polskiego dziedzictwa kulturalnego na obszarze Litwy;
- wspiera polskie organizacje kulturalne na Litwie;
- prowadzi rewindykację dóbr materialnych odebranych w przeszłości od społeczeństwa polskiego;
- zakłada nowe ośrodki o przeznaczeniu kulturalnym i odzyskuje dawne;
- odbudowuje pomniki polskie i funduje nowe;
- wspiera artystów i naukowców narodowości polskiej oraz badaczy kultury polskiej, promuje i propaguje ich dorobek twórczy i naukowy;
- pracuje nad utworzeniem systemu informacji o kulturze polskiej na Litwie;
- bierze udział w akcjach filantropijnych.

I TY MOŻESZ STAĆ SIĘ FUNDATOREM!

ADRES:
Republika Litewska
232 600 Wilno (Vilnius)
ul. A.Vienuolio 5/32

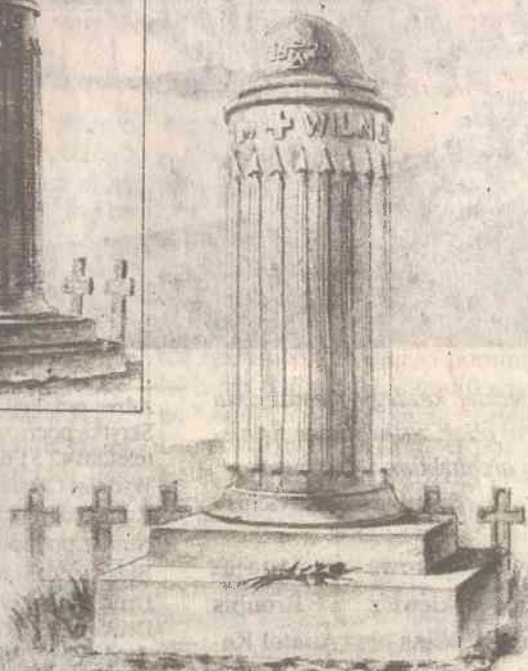
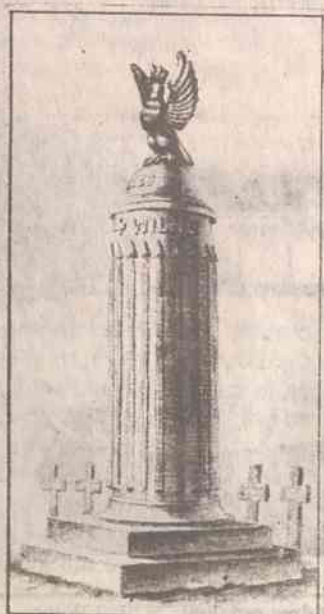
TELEFONY:
61-75-81, 61-75-90



**CEGIEŁKA NA ODBUDOWĘ
POMNIKA DYNEBURŻAN**

CEGIEŁKA NA ODBUDOWĘ

CMENTARZA
SAMOOBRONY
NA NOWEJ ROSSIE



KONTO:

Rublowe:

Nr 4700126 w Wileńskim Zarządzie Operacyjnym
Banku Socjalnego
(Socialinio Banko Operacinėje Valdyboje Vilniuje)
Wilno, prospekt Giedymina 6;

Dewizowe:

Nr 938430447 w Litewskim Banku Republikańskim
Banku Węzi Gospodarczych z Zagranicą ZSRR
(TSRS Ekonominių Ryšių su Užsieniu Banko Lietu-
vos Respublikiniame Banke)
Wilno, ul.Totoriu 2;

Złotówkowe:

Konto złotówkowe FKP
00-252 Warszawa, ul. Podwale 1/3, Konto NBP XIII
o/Warszawa
Nr 370044-2916-132-3, z dopiskiem "na cele FKP na
Litwie".